Cena 6 hal.

Nr. 161. Kraków, Czwartek 30. Marca 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K. w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4. halerzy.

Cena numeru pojedyńczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i Drukarni Nr 6044.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Walki lotników nad Strypą.

Urzędowo ogłaszają dnia 29. marca: Wiedeń, dnia 30. marca.

Wczoraj była z obu stron czynność lotnicza dość ożywiona. Kilka nieprzyjacielskich aparatów zmusił ogień oraz nasi lotnicy do zawrócenia. Zestrzelony przez naszą artyleryę rosyjski dwupłaszczyznowiec spadł na wschód od Buczacza poza nieprzyjacielskiemi liniami. Bomby lotnicze nie zrządziły u nas żadnej szkody.

Nasi lotnicy obrzucili kilka miejscowości poza frontem rosyjskim wydatnie bombami przyczem obserwowano skutek.

Zresztą nie było ważniejszych wydarzeń.

Nad Soczą.

Żywe walki działowe koło Goryckiego przyczółka mostowego i w odcinku płaskowzgórza Doberdob trwały także i wczoraj aż w noc, jednakże nie nastąpiły żadne nowe ataki.

Na wschód od Selz wtargnęli Włosi do kilku rowów, które się teraz oczyszcza.

W odcinku Ploecken odparły nasze wojska znowu kilka nieprzyjacielskich ataków.

Zresztą jest położenie niezmienione.

Na kilku odcinkach frontu pracują Włosi nad stanowiskami położonemi w tyle.

W Albanii

Położenie jest niezmienione.

Zastępca szefa sztabu generalnego **v. Hoefer**, polny marszałek porucznik.

Dalsze postępy pod Malancourt.

Berlin, dnia 30. marca.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 29. marca:

Na południe od St. Eloi wydarto z powrotem Anglikom w walce na granaty ręczne jeden przez nich obsadzony lej, powstały z wysadzenia.

Na lewym brzegu Mozy wzięły szturmem nasze wojska, przy nieznacznych własnych stratach, francuskie kilka linii głębokie stanowiska na północ od Malancourt o szerokości około 2000 metrów i wtargnęły także do północno-zachodniej części wsi.

Nieprzyjaciel pozostawił w naszym ręku jako nierannych jeńców: 12 oficerów i 486 żołnierzy, oraz jedno działo i cztery karabiny maszynowe.

Przy tem stwierdzono na pewno użycie w tym obszarze bojowym dwu dalszych dywizyi.

Nad jeziorem Narocz.

Podczas gdy Rosyanie wczoraj nie ponowili swych ataków w północnych odcinkach, powtarzali dniem i nocą na południe od jeziora Narocz swe daremne wysiłki.

Siedm razy odrzuciły nieprzyjaciela nasze wojska, częściami w walce na bagnety.

Niemieckie eskadry lotnicze obrzuciły z dobrym skutekiem bombami nieprzyjacielskie urządzenia kolejowe, zwłaszcza dworzec w Mołodecznem.

Naczelne kierownictwo armii.

Walki wywiadowcze w Galicyi

Sprawozdawca Kirchlehner donosi:

„Na północnym wschodzie objawia nieprzyjaciel od dwu tygodni wzmożoną działalność. Usiłowania jego zmierzają do tego, aby przez forsowne wywiady, które chwilami nabierają cech gwałtownych, jakkolwiek tylko lokalnych walk, poznać obecny stan naszych umocnień i siłę obsady. Przedsięwzięcia te podejmował on dotąd głównie na froncie galicyjskim i bukowińskim, uderzając na stanowiska zarówno armii Böhm-Ermolliego, jak i Pflanzer-Baltina.

W Galicyi wschodniej wychodziły te uderzenia z obszaru pod Tarnopolem, a dalej ku południowi z odcinka pod Tłustem, a to przeciw linii Czernelica—Horodenka. Na prawem skrzydle armii jenerała Pflanzera na Bukowinie była linia Toporowce—Rarańcze, ten puklerz miasta Czerniowiec, znowu przedmiotem uderzeń.

Na tych trzech odcinkach przyszło także do starć piechoty, natomiast działanie rosyjskiej artyleryi objawia się na całym froncie wschodnim.

Pod Rarańczami.

Czerniowce. (Tel. pryw.) Rosyanie rozpoczęli znowu uderzenia na froncie besarabskim. W nocy na 28. bm. kierowali silny nieustający ogień działowy przeciw stanowiskom austro-węgierskim. Wywiązała się silniejsza potyczka, która w godzinach porannych osiągnęła swój najwyższy punt.

O świcie dnia wysadzili Rosyanie minę na południe od Rarańcz, aby zniszczyć nasze rowy, atoli mina wybuchła przed stanowiskami. W czasie dalszej walki działowej obsadziły lej wojska rosyjskie i zamierzały stamtąd uderzyć na nasze rowy strzeleckie. Ich zamiar nie powiódł się jednak. Rosyan przyjęto salwami silnego ognia karabinów maszynowych i dział, skierowanego na tenże lej, co ich przyprawiło o ciężkie straty. Nadejście rosyjskich posiłków uniemożliwiono przez przeciwatak, utrzymano wszędzie stanowiska i już o godzinie 7. nie było ani jednego żołnierza nieprzyjacielskiego w pobliżu austro-węgierskich stanowisk.

Ogólne straty rosyjskie są zapewne bardzo ciężkie.

Obrady koalicyi.

Plenum i komisye.

Paryż. (B. kor.) Konferencya sojuszników kontynuowała przedpołudniem swe czynności w ministerstwie spraw zagranicznych pod przewodnictwem Brianda.

O godzinie 9. rano zebrały się na narady komisye poczem o godzinie 11. odbyło się pełne posiedzenie konferencyi.

W południe dał prezydent Poincare śniadanie, w którem wzięli udział wszyscy członkowie konferencyi i ministrowie, byli ministrowie spraw zagranicznych, przewodniczący komisyi dla spraw wojskowych, marynarki, spraw zagranicznych i finansowych oraz generalny sprawozdawca budżetu.

Uchwały.

Paryż. (B. kor.) Agencya Havasa. Konferencya koalicyi odbyła wczoraj wieczór ostatnie posiedzenie. Briand podziękował wysłańcom mocarstw za współpracownictwo. Zebranie przyłączyło się jednomyślnie do słów Brianda, dających świadectwo zupełnej wierze w ostateczne zwycięstwo koalicyi. Briand wyraził dalej zadowolenie z łatwości, z jaką uregulowano różne kwestye i oświadczył, że gdyby wyłaniające się nowe kwestye wymagały znowu wspólnego porozumienia się sprzymierzonych, najlepszym na to sposobem będzie nowy zjazd.

Przed rozejściem się przyjęła konferencya jednomyślnie następujące uchwały:

Reprezentanci sprzymierzonych rządów stwierdzają zupełną zgodę w poglądach sojuszników, ich solidarność zaś potwierdza się wszystkiemi zarządzeniami, które ułożono, aby urzeczywistnić jednolitość akcyi opartą na jednolitości frontu. Przez to rozumieją oni zarazem jednolitość akcyi wojskowej, która zabezpiecza układy zawarte między sztabami generalnymi, oraz jednolitość akcyi gospodarczej, której organizacya poręczona jest przez niezłomną wolę doprowadzenia wojny aż do zwycięstwa wspólnej sprawy.

Rządy państw sprzymierzonych postanawiają solidarność swoich zapatrywań i interesów w dziedzinie gospodarczej zamienić w praktykę i polecają konferencyi gospodarczej, która ma się zebrać niebawem w Paryżu, żeby poczyniła odpowiednie propozycye, mogące urzeczywistnić ową solidarność i ujednostajnić gospodarczą akcyę.

Celem przeszkadzania zaprowiantowaniu nieprzyjaciela postanowiła konferencya urządzić stały komitet w Paryżu, złożony z zastępców wszystkich państw koalicyi. Konferencya postanowiła też kontynuować akcyę, rozpoczętą przez centralne biuro frachtowe w Londynie i jak najrychlej szukać wspólnie środków praktycznych, aby ciężary, powstające z transportów morskich, sprawiedliwie między mocarstwa sprzymierzone rozdzielić i przeszkodzić dalszemu podwyższaniu się taryfy towarowej.

Podróż Asquitha do Rzymu.

Amsterdam. (B. kor.) Jak „Nieuwe Courant" donosi z Londynu, minister wojny Kitchener towarzyszy premierowi Asquithowi w podróży do Rzymu.

Głos niemiecki.

Berlin. (B. kor.) Omawiając uchwały konferencyi koalicyi w Paryżu powiada „Local-Anzeiger": Za wielkimi słowami nieprzyjaciół tak często nie szły żadne wielkie czyny, że nawet i ta niezłomną wolą zniszczenia podyktowana rezolucya nie wydaje się nam zbyt straszną. Los Europy rozstrzygnięty będzie na polach wielkich bitw. Jeżeliby dowódcom koalicyi rzeczywiście udało się przeprowadzić walkę na froncie wsposób tak dokładny, jak dawno marzą, to i na to jesteśmy przygotowani.

Z Belgii.

Rezydencya kardynała Mercier'a.

Lugano. (B. kor.) „Idea Nazionale" donosi, że między Watykanem a rządem belgijskim toczą się rokowania w tym kierunku, żeby kardynał Mercier przeniósł swą rezydencyę z Mechlinu do Havre'u.

Oświadczenie Huysmansa.

Berlin. (B. kor.) „Nordd. Allg. Ztg." donosi: Służba iskrowa wieży Eiffla donosi pod datą 26-go: Wedle dzienników „Sozialdemokraten" i „Vorwaerts" posłowie Brukseli i sekretarz Biura międzynarodowego Huysmans za zgodą tego biura są gotowi doprowadzić do zbliżenia socyalnych demokratów państw koalicyi z socyalistami niemieckimi, aby doprowadzić do skutku zebranie się kongresu, któryby zajmował się kwestyą pokojową. Huysmans zaś, który właśnie bawi w Paryżu, złożył w redakcyi „Petit Parisien" następujące oświadczenie: 1) że międzynarodowe biuro socyalistyczne działa tylko zawsze za zgodą wszystkich interesowanych stron; 2) że francuska partya socyalistyczna sprzeciwia się wszelkim rokowaniom w celu zbliżenia do socyalistów niemieckich; 3) że on, Huysmans, sam nieprzyjaźnie się odnosi do wszelkiej próby przedwczesnego pokoju i że dzienniki „Sozialdemokraten" i „Vorwaerts" źle interpretowały jego stanowisko.

Na Bałkanie.

Wyrok w procesie sofijskim.

Sofia. (B. kor.) Agencya telegraficzna bułgarska. Sąd wojenny wydał wczoraj wyrok w procesie o szpiegostwo. Z 6 osób oskarżonych o szpiegostwo, uprawiane pod kierunkiem byłego rosyjskiego attache marynarki Jakowlewa, 2 osoby, w tem jednego publicystę i jednego handlarza mebli uwolniono, 4 inne osoby, mianowiecie jednego oficera rezerwowego, jednego dziennikarza i dwóch kapitanów okrętowych bułgarskiego Towarzystwa żeglugi skazano na dożywotnie więzienie. Jeden z tych kapitanów przynależny jest do państwa rosyjskego.

W sprawie aneksyi Epiru.

Lugano. (B. kor.) Odmiennie od wczorajszego doniesienia „Secolo", dzienniki włoskie reprodukują doniesienie agencyi ateńskiej, powiadające, że posłowie koalicyi podjęli u greckiego prezydenta ministrów Skuludisa krok zbiorowy, proszący o oświadczenie w sprawie zarządzeń, jakie rząd grecki wydał od ubiegłego grudnia w Epirze.

Zajścia w Patras i Pireusie.

Zurych. (B. kor.) Medyolański „Secolo" donosi z Aten: Angielski okręt wojenny wysadził w Patras na ląd marynarzy, którzy uwięzili i zabrali z sobą na pokład kapitanów okrętu austryackiego i okrętu niemieckiego, które od początku wojny zostały tam rozbrojone i stały tam na kotwicy. Marynarze próbowali uwięzić także na ulicy mechanika niemieckiego okrętu lecz wskutek interwencyi kilku obywateli i żandarmów greckich odstąpili od tego. W Pireusie marynarze angielscy chcieli poprostu zabrać dwa parowce greckie sprzedane przedsiębiorcom angielskim, musieli je jednak odstawić napowrót do portu, ponieważ baterye portowe rozpoczęły ogień. „Secolo" donosi następnie o szeregach innych podobnych usiłowanych lub dokonanych aktach gwałtu, wskutek których ludność Aten jest wielce oburzona.

Z Rosyi.

Minister i szef artyleryi pod sądem.

Petersburg. (B. kor.) Ag. pet. Pierwszy oddział rady państwa po zbadaniu okoliczności dotyczących niedostatecznego uzupełniania amunicyi wojennej uchwalił rozpocząć śledztwo wstępne przeciw byłemu ministrowi wojny Suchomlinowi i byłemu szefowi administracyi artyleryi generałowi Kuźmin-Karajewowi, na których ciąży oskarżenie. Senator Kuźmin otrzymał od cara polecenie przeprowadzenia śledztwa.

Sprawy żywnościowe.

Kopenhaga. (B. kor.) „National Tidende" donosi z Petersburga: Obecnie znane są sprawozdania oficyalne o dokonanym w dniu 1. stycznia b. r. w Rosyi spisie zapasów zboża. U handlarzy znajdowało się na składzie 114 i pół miliona pudów, u producentów 1203 milionów pudów.

Rząd wygotował projekt ustawy upoważniający go do zakupienia całego zapasu cukru leżącego w fabrykach, bankach, u handlarzy grosistów. Rząd zamierza utworzyć biuro cukrowe, które ma się zajmować wysyłką cukru na prowincyę.

W Ameryce.

Dodatni zwrot w opinii.

Amsterdam. (B. kor.) Jeden z tutejszych dzienników donosi z Londynu: Według doniesienia „Timesa" z Nowego Jorku przyznają tam ogólnie, że publiczność amerykańska nie nalega już tak na energiczne postępowanie rządu ponieważ pokazało się, że wszyscy Amerykanie, którzy się znajdowali na pokładzie parowca „Sussex" zostali uratowani. Skutkiem tego prezydent Wilson gdyby chciał w senacie nalegać na zerwanie stosunków z Niemcami, nie będzie mógł liczyć na oczekiwane poparcie.

Koło Polskie w Wiedniu.

Uchwały w sprawach gospodarczych.

Wiedeń. (B. kor.) Doniesienie sekretaryatu Koła Polskiego. Po zakończeniu dyskusyi nad sprawozdaniem o odbudowie kraju przyjęło Koło w dalszym ciągu na posiedzeniu d. 24. marca następujące wnioski:

I. Wnioski grupy posłów ludowych, zgłoszone przez posła Kędziora:

„Koło polskie wzywa prezydyum, aby na konferencyi z prezydentem ministrów, jaka się ma odbyć w dniach najbliższych, wyjednało u rządu: a) Bezzwłoczną wypłatę należytości za podwody, dostarczone z początkiem wojny w roku 1914, które to należytości w myśl § 10 ust. z 21. grudnia 1912 Dz. P. P. nr 235, albo natychmiast albo za pośrednictwem pocztowej kasy oszczędności w ciągu sześciu tygodni winne być wypłacone; b) Przyspieszenie sprawdzań i wypłaty należytości za świadczenia wojenne, które podpadają pod postanowienia § 33 ust. z 26. grudnia 1915 Dz. P. P. nr 236, a skoro pretensye zostaną stwierdzone przez komisye powiatowe, udzielenie zaliczek na poczet należytości: c) Dostarczenie zdrowego ziarna na zasiewy jare, zwłaszcza owsa i jęczmienia do powiatów, gdzie z powodu posuchy lub zbioru podczas słoty ziarna są niezdrowe do siewu albo też ziarna te pomieszane znajdują się w magazynach komisyonerów; d) Odbudowanie wsi zniszczonych wojną wyłącznie na koszt państwa w myśl kilkakrotnych przyrzeczeń prezydenta ministrów".

II. Wnioski grupy posłów demokratycznych zgłoszone przez pos. Stesłowicza:

1) „Prezydyum Koła przyspieszy sprawę utworzenia osobnego oddziału miejskiego dla szkód bezpośrednich, przy galicyjskim zakładzie wojennym".

2) „Prezydyum Koła poczyni jak najspieszniej kroki u rządu dla utworzenia osobnego wojennego zakładu kredytowego miejskiego według wniosku Dra Grossa i Stesłowicza celem złagodzenia pośrednich szkód wojennych".

3) „Prezydyum Koła poczyni starania u miarodajnych czynników, ewentualnie przez zwołanie wspólnej konferencyi, aby zakres działania pokrewnych instytucyj, jak oddziału handlowego w c. k. namiestnictwie i wojennego zakładu handlowego został odpowiednio uregulowany i rozgraniczony i aby przy oddziale handlowym c. k. namiestnictwa, o ileby się miał zajmować bezpośrednio interesami handlowymi, utworzono kupiecką handlową radę przyboczną".

4) „Prezydyum Koła poczyni starania u rządu, aby przy centralach utworzonych w ostatnich czasach, które mają charakter zakładów wojennych, jak „Miles" etc. ustanowił rady przyboczne, do którychby powołani zostali także przedstawiciele Galicyi".

5) „Prezydyum Koła poczyni starania, aby przy galicyjskiej filii wojennego zakładu obrotu zbożem utworzono z kół fachowych odpowiednią radę przyboczną".

6) „Koło polskie domaga się wykonania zapewnienia rządu co do opustu podatków i co do wstrzymania egzekucyi ze strony władz podatkowych, a to w uwzględnieniu ciężkiego położenia kraju i z uwagi na to, że dotąd nie rozwinięto odpowiedniej akcyi pomocniczej dla kraju".

7) „Koło polskie domaga się jaknajspieszniejszego załatwienia sprawy świadczeń i szkód wojennych".

8) „Uprasza się prezesa Koła, aby spowodował zwołanie konferencyi przy współudziale Wydziału krajowego, związku 30 miast, towarzystw gospodarczych, izb handlowych i przemysłowych, oraz rękodzielniczych, znawców fachowych, wreszcie zastępców obu komisyj gospodarczych Koła polskiego, celem dostarczenia reprezentacyi kraju ciągłych fachowych relacyj co do sposobu postępowania wszystkich centrali, mających charakter monopoli i strzeżenia interesów konsumujących i produkujących warstw ludności".

9) „Koło domaga się wyposażenia centralnego zakładu odbudowy w odpowiednie siły i środki, aby odbudowa kraju, rolnictwa, przemysłu, handlu, rzemiosł oraz innych działów zarobkowania mogła bezzwłocznie w pospieszne stadyum przeprowadzenia i, aby kraj uchroniono od klęsk, na które byłby narażony bez pomocy państwowej".

Po zakończeniu dyskusyi nad sprawozdaniem o odbudowie kraju przyjęło Koło w dalszym ciągu na posiedzeniu 24. marca następujące wnioski:

Wniosek pos. Witosa: Koło Polskie wzywa prezydyum Koła: 1) aby poczyniło energiczne starania celem spowodowania rządu do przedsiębrania na szeroką skalę odbudowy zniszczonych przez wojnę miejscowości kosztem państwa a nie przy pomocy pożyczek poszkodowanym udzielić się mających i aby skłoniono rząd do złożenia odnośnego oświadczenia; 2) aby użyło wszelkich środków służących mu do dyspozycyi celem spowodowania wypłaty za wszystkie świadczenia wojenne, w pierwszym rzędzie za pobrane konie i wozy. W okolicach zniszczonych wojną rząd winien natychmiast wypłacić świadczenia wojenne; 3) aby postarało się o zakaz przymusowego zakupna zboża od rolników, które jest niezbędnie potrzebne na zasiew i karmę dla koni.

Wniosek pos. br. Goetza: Koło Polskie poleca prezydyum poczynienie u rządu kroków celem wyjednania: 1) rewizyi przepisów o datkach dla ewakuowanych i wydania rozporządzeń, na podstawie których te datki mogłyby być wypłacane w wypadkach zasługujących na uwzględnienie, także wstecz, to jest za cały czas od chwili, kiedy ludność była zmuszona opuścić swoje siedziby; 2) wyposażenie starostw w dostateczną liczbę sił konceptowych i pomocniczych dla wymiaru zalegających zasiłków dla rodzin powołanych.

Wniosek pos. Zarańskiego: Koło zaniepokojone pogłoskami o możliwości sprzedaży rządowej rafineryi nafty w Drohobyczu uprasza prezydyum o poczynienie energicznych kroków celem przeszkodzenia tej dla interesów państwa, kraju i konsumentów w wysokim stopniu szkodliwej transakcyi.

Wniosek pos. Dra Loewensteina: Koło raczy uchwalić: 1) Koło Polskie domaga się ponownie stanowczo rozszerzenia czynności wojennego Zakładu kredytowego na wolne zawody; 2) Koło Polskie poleca komisyi dla szkód wojennych, by zajęło się niezwłocznie ułożeniem memoryału uzasadniającego prawa kraju i jego mieszkańców do wynagrodzenia szkód wojennych przez państwo i by przez właściwą akcyę starało się usposobić opinię publiczną w państwie dla korzystnego załatwienia tej sprawy.

Wniosek pos. Wróbla: Uprasza się prezydyum o poczynienie kroków celem ułatwienia ludności granicznej Królestwa Polskiego przekraczania granicy celem pomagania ludności granicznej w Galicyi przy robotach polnych.

Wniosek pos. Raucha: Koło uchwala: Należy zwoływać plenarne posiedzenia Koła conajmniej raz na miesiąc.

Wniosek posł. Kędziora: Uprasza się prezydyum Koła, aby zwoływało Koło na posiedzenia także do Krakowa.

Inne wnioski zgłoszone w ciągu obrad nad odbudową kraju przydzielono prezydyum względnie komisyom gospodarczym do rozpatrzenia.

Koło Polskie przyjęło następnie jednomyślnie wniosek posła Daszyńskiego wraz z dodatkiem posła Krogulskiego.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 30. marca 1916.

Ochrona interesów obywateli.

Wiedeń. (B. kor.) „Politische Corr." dowiaduje się, że ochronę obywateli naszego państwa i ich interesów w Portugalii powierzono poselstwu hiszpańskiemu w Lizbonie.

Ochronę obywateli państwa portugalskiego i ich interesów w monarchii obejmuje ambasada hiszpańska w Wiedniu.

Choroba namiestnika Galicyi.

Biała. (B. kor.) P. Namiestnik jenerał piechoty v. Colard w ostatnich dniach zachorował i z polecenia lekarza, który zalecił mu bezwarunkowy spokój, musi p. namiestnik przez kilka dni pozostać w łóżku. Z tego powodu nie będzie mógł namiestnik wziąć udziału w uroczystości odsłonięcia „żelaznego rycerza" miasta Lwowa.

Zbiórka złota przez szkoły.

Wiedeń. (B. kor.) Rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty wzywa wszystkie szkolne władze nadzorcze do wpływania na wszystkie szkoły, iżby stanęły w służbie hasła: „Dałem złoto za żelazo". Każda szkoła ma służyć za stacyę zbiorczą dla ofiar uczniów i ich rodziców.

„Posłannictwo Polski".

Na skromną i małą książeczkę zawierającą treść niepowszednią, chce zwrócić uwagę czytelników. Wydał ją znany działacz społeczny i pisarz Ks. Julian Łukaszkiewicz założyciel i prezes „Domu polskiego" w Wiedniu *) jako III dziełko z wydawnictwa „Księgi wychodźtwa polskiego". Autor włożył w nie dużo patryotycznego uczucia i siłę przekonania, aby podnieść ducha Polaków w tej ciężkiej chwili dziejowej. Ocenić można z książeczki samej, jak cel ten osiąga: oto treść zestawiona z niektórych ustępów:

W każdym smutku, w każdym ucisku Polak nie upada na duchu, nie poddaje się rozpaczy i zwątpieniu. Pamiętajmy o tem w każdej życia doli, że jesteśmy potomkami rycerzy z pod Grunwaldu. Kłuszyna. Wiednia i Racławic. Rycerz chwilowo pokonany, nawet ranny lub skuty kajdanami nie rozpacza nigdy! Niewola wieczną nie jest, a kara trwa tak długo, jak długo trwa upór w złości i niepoprawność. Miejmy instynkt narodowy i spełnijmy misyę i posłannictwo, jakie dał Bóg narodowi polskiemu — a wróci nam dawne szczęście, dawna świetność, dawna chwała.

Duszą narodu polskiego jest posłannictwo, jakie dał mu Bóg od zarania dziejów. Każdy Polak powinien wiedzieć,jakie jest to posłannictwo, czego Bóg od niego żąda, co spełnić powinien w swem życiu, jeżeli chce nazywać się Polakiem. i być godnym tego nazwiska. Nazwisko to wielkie i święte. Polak Powinien mieć je zawsze we czci, starać się przez wierność posłannictwu bożemu i przez czyny dzielne i szlechetne zyskać dlań uznanie, aby uszanowały je wszystkie narody. Opatrzność przeznaczyła Polsce ważną w dziejach świata rolę, i wpływ na wszystkie ludy słowiańskie dokoła. Posłannictwem zaś Polski było nieść Ewangelię Chrystusa i kulturę zachodu na wschód barbarzyński a przez zakładanie gmin Królestwa Bożego na ziemi, uregulować sprawy społeczne w Słowiańszczyźnie; przez słowiańszczyznę pozyskać dla idei Królestwa Bożego na ziemi zachód t. j. świat germański i romański, wreszcie przez zachód pozyskać świat cały.

Polacy przyjąwszy chrześcijaństwo. zrozumieli myśl i ideę Chrystusa, i posłannictwo, jakie im dał Bóg. Rzucili się do pracy gorliwie, poczciwie i z poświęceniem. Obronili Polskę i Europę przed zalewem pogaństwa i barbarzyństwa. Zalew Europy przez Mongołów powstrzymało bohaterstwo Polaków pod Lignicą. Zasłoniła zachód od najazdu hord azyatyckich. i powstrzymała piersią swoją potop Krzyżacki, który od północy i zachodu zalewał Słowiańszczyznę. Kilka wieków trwały te zapasy śmiertelne aż zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem kres im położyło na zawsze. Posłannictwo Boże spełniła Polska łącząc się dobrowolnie z Litwą i Rusią aktem Unii Lubelskiej w r. 1569 w Stany Zjednoczone europejskie, dając Litwinom i Rusinom równe prawa i przywileje.

Wreszcie król Jan Sobieski pod Chocimem, pod Wiedniem i pod Parkanami złamał raz na zawsze potęgę turecką. Uwolnił Słowiańszczyznę. Polska spełniła swoje posłannictwo. Ocaliła po raz trzeci Europę. Będąc przedmurzem chrześcijaństwa stanęła na szczycie chwały. Pierwsza z narodów słowiańskich Polska za króla Kazimierza Wielkiego zakłada Akademię czyli Wszechnicę naukową w Krakowie. Wkrótce stała się ona tak sławną i rozgłośnych posiadała profesorów, że kilka tysięcy słuchaczy zjeżdżało co roku do Krakowa, aby czerpać wiedzę z ust genialnych polskich uczonych, jak Kopernik, Wojciech z Brudzewa, Grzegorz z Sanoka, Jan Długosz i inni. Język polski, urobiony geniuszem narodu i ukształcony ręką mistrzów, stał się najpiękniejszym z pośród języków słowiańskich. Jest on dźwięczny i słodki, potężny i gromki, którym wszystkie myśli wypowiedzieć można i wszystkie wyśpiewać uczucia.

Jak długo spełnialiśmy posłannictwo otrzymane od Boga wśród Słowiańszczyzny i wśród świata, tak długo Polska była wielką, sławną i potężną Panią narodów. Ile razy zapominaliśmy o tem posłannictwie, zawsze Bóg zsyłał nam upomnienia i kary i chłosty. Rozmaici nieprzyjaciele niszczyli kraj polski ogniem i mieczem. Błędem wielkim Polaków było niedocenianie znaczenia morza, niechęć do handlu i żeglugi. Królowa Jadwiga nawróciwszy Litwę zrozumiała, że polscy koloniści wśród olbrzymich obszarów Białej i Czerwonej Rusi, wśród Wołynia, Podola i stepów Ukrainy zwolna tracić będą obrządek łaciński, język i narodowość polską. Stracą instynkt narodowy i pamięć na posłannictwo Boże. Starała się dlatego w Rzymie, aby papież dał Polsce to, co jego poprzednicy zatwierdzili Kroatom, tj. przywilej przetłumaczenia mszy św. łacińskiej na język polski, i prawo odprawiania liturgii łacińskiej w języku polskim. Nie wszyscy Polacy zrozumieli doniosłość idei Królowej Jadwigi i potrzebę liturgii łacińskiej w języku polskim dla sprawy posłannictwa Polski, i niepoparli zabiegów w Rzymie. Tysiące Polaków zniemczało na zachodzie i do dziś dnia niemczeje; tysiące Polaków-kolonistów zruszczało i ruszczeje na wschodzie: tysiące Polaków rozpływa się dziś i ginie w Ameryce i w innych krajach. Ze wzrostem potęgi państwowej jedność narodowa rozluźnia się! — szlachta wyzyskuje inne stany, a możnowładztwo szlachtę. Zrozumiała jednak większość narodu palec Boży, przypomniała sobie posłannictwo otrzymane, uderzyła się w piersi. mówiąc: — nasza wina i uchwaliła Konstytucyę Trzeciego Maja. Stało się wszakże według życzenia Targowicy! Niema państwa polskiego!

Jeżeli naród polski po stracie państwa polskiego. jeżeli pomimo tylu nieszczęść, prześladowań i ucisków do dziś dnia żyje; jeżeli nie dał się zgnieść i złamać i nie upadł na duchu, jeżeli nie dał się złudzić, okłamać obietnicami i nie rozpłynąć się między innymi narodami — zawdzięcza to jedynie Konstytucyi 3 Maja — lecz Targowica nie wymarła. Poczęła się w XVIII. wieku, przetrwała wiek XIX. i żyje jeszcze w XX. wieku we czci, w honorach i w dobrobycie. Tyle burz, tyle cierpień; tyle przelanej krwi bohaterów, tyle zgliszcz i ruin, tyle ofiar i poświęceń na darmo... Dlaczego? Bo nie kierujemy się instynktem narodowym.

bo nie chcemy pamiętać o posłannictwie otrzymanem od Boga w Słowiańszczyźnie i w świecie całym.

W chrześcijański sposób bronić się musimy przed wrogiem i przed błądzącą bracią. Niechaj miłość bratnia kieruje naszymi krokami, a hasłem niechaj będzie: — Uczyć, uczyć i uczyć. Nie wykluczajmy nikogo od pracy narodowej, żadnej jednostki, żadnej partyi i żadnego stanu; nie róbcie sobie nawzajem gołosłownych zarzutów, nie mając dowodów niezbitych w rękach na ich poparcie. Kto kocha Ojczyznę dla Ojczyzny a nie dla siebie, ten kocha ją w szczęściu i powodzeniu, w nieszczęściu i wśród utrapień, w biedzie i w uciskach.

Polacy muszą być i pozostać Polakami wśród wszystkich narodów całego świata, i powinni obmyśleć sposoby i środki, aby przebywając wśród rozmaitych narodów nie stracili swej odrębności i nie rozpływali się. Miejmy energię do regularnej pracy i odbudujmy domy nasze. Niechaj nie ustaje siła naszej woli w oszczędzaniu i skromnem życiu, a wykupimy pola nasze i ogrody nasze z rąk obcych, i spożywać będziemy w pokoju owoce ich. Instynkt narodowy niechaj kieruje naszymi krokami i pamięć o historycznem posłannictwie otrzymanem od Boga. Rewolucya francuska postawiła jako ideał: prawo człowieka. Niemcy postawili jako ideał: obowiązek człowieka. Polacy zaś stawiają jako ideał: — spełnienie posłannictwa jakie Bóg dał każdemu narodowi.

Dla Polaka niema niewoli, niema wygnania, wychodźtwa, tułaczki. Polska żyje w polskich duszach i jest osią ich życia, ich obrotu, stanowiącego o bycie niezależnym. Gdzie jest Polak, tam w czterech ścianach, jako domu, jest domforteca, jest Polska, bo każdy Polak w sercu swojem nosi ojczyznę.

Długa przed nami droga i ciężka praca, jeżeli dzieło ma być trwałe i wspaniała świątynia przyszłości. Do wytrwałości niechaj nas zachęca zapewnienie Chrystusa: — nie lękaj się mała garstko, jam zwyciężył świat!

Ze względu na podniosłą treść książeczki X. Łukaszkiewicza i nader dostępnej ceny (20 hal.) spodziewać się należy, że szlachetny ten i rozumny głos rozejdzie się szeroko w społeczeństwie, a „Posłannictwo Polski" znajdzie rozległe rozpowszechnienie.

Dr A. T.

*) „Dom polski" we Wiedniu III Boerhavegasse 25 powstał staraniem X. Łukaszkiewicza, który umiał skupić tamże wiedeńskich Polaków i założył w nim szkołę polską z ochronką, kolonie wakacyjne i t. d. Uchodźcy wiedeńscy mieli sposobność się przekonać o jego pożytecznej działalności, gdy w „Domu polskim" się schodzili dla odczytów, „Jasełek" i innych zebrań.

Praca na kresach Wielkiego Krakowa

Trzeba przyznać, że nietylko władza duchowna odczuwała potrzebę gruntownej pracy duchowej w gminach podmiejskich, lecz także ogół mieszkańców miasta Krakowa miał to samo przekonanie, gdy dał mu wyraz uchwałą Rady miejskiej, aby wybudować kościół dla Dębnik, Ludwinowa i Zakrzówka i założyć dla tych gmin parafię. Był to akt doniosły. zwłaszcza w czasach, gdy powszechnie podnoszono, że Kraków grzeszy nadmiarem kościołów. Przez tę uchwałę, do której urzeczywistnienia mają posłużyć przyznane 100.000 koron i odpowiednie miejsce pod budowę, wyrażono, że religia i praca pasterska mają tchnąć w ludność życie płynące z wiary, podnieść ją moralnie i społecznie, i w ten sposób przyspieszyć zaniedbanym pod tym względem dzielnicom pochód na te wyżyny kulturalne, na których stanęli mieszkańcy starego Krakowa. Nadto Rada miejska zaznaczyła swoją uchwałą, że Kraków ma być wielkim nietylko przestrzenią i liczbą mieszkańców, lecz powinien stać się takim przedewszystkiem duchowo, rozwijając się na gruncie religijnym i moralnym.

Brak funduszów i stosunki wojenne opóźniły wykonanie woli Rady miejskiej. Gdy jednak zepsucie się krzewi, a rozstrój społeczny i upadek moralny zwłaszcza w klasach robotniczych wciąż się pogłębia. należało rozpocząć pracę w ciaśniejszych ramach i w takich warunkach, jakie niesie ze sobą chwila. Tem się tłómaczy, że Książe Biskup przeznaczył ks. Karola Słowiaczka, znanego z gorliwości pasterskiej dla wychodźców choceńskich, na pasterza dla gmin Ludwinowa, Zakrzówka i Dębnik i postanowił wybudować w jak najkrótszym czasie kościółek barakowy. Praca duchowa już się rozpoczęła. Tymczasowo korzysta ks. Słowiaczek ze sal ochronki w Dębnikach, które służą na nabożeństwa niedzielne i na rekolekcye. które odbywają się pod kierunkiem OO. Redemptorystów. Ponieważ jednak zaledwie nieznaczna część wiernych może się pomieścić w ochronce, dlatego należałoby w krótkim czasie przystąpić do budowy odpowiadającej potrzebom miejscowej ludności świątyni.

Nie trzeba jednak zapominać, że kapłan oddany pracy pasterskiej, i tabernakulum, z którego tryska życie nadprzyrodzone dla wiernych, to dopiero początek dzieła tam, gdzie jest wielu nie znających Boga żywego i unikających zetknięcia się duchowego z jego sługami. Takim trzeba wybudować pomost, po którym zbliżyliby się do źródła życia. Jak bowiem nauczać w kościele tych, którzy go unikają, jak nieść zbawienie w Sakramentach nieuświadomionym religijnie? Droga wiodąca do celu. to zapoznanie się osobiste z osobami zaniedbanymi, poznanie przyczyn ich upadku i zastosowanie odpowiednich środków leczących. Dla wielu należałoby znaleźć zajęcie, innych nauczyć pracy, u tamtych zleczyć chorobę alkoholizmu, innych wyrwać ze środowiska zgorszenia. Taka praca jednak przerasta siły jednostki, choćby najgorliwszej. Dlatego potrzeba zjednać pomocników.

Poprzestanę tym razem na podaniu planu pracy oświatowej w gminie Zakrzówku, gdzie już jest dom na ten cel przeznaczony z dwóch pokoi złożony. W nim możnaby urządzić szkołę szycia dla dziewcząt i stosownych robót ręcznych dla chłopców. aby dzieci przygotować do zawodów praktycznych. Przez dzieci można wpływać uszlachetniająco na rodziców i znaleźć sposobność porozumiewania się osobistego. Dla podrostków 17 lub 18 letnich najgorszego typu, trzebaby przygotować zaraz korzyści materyalne, aby ich przynęcić do odwiedzania tego domu, gdzie przez roztropne postępowanie można znaleźć drogę do serc zepsutych i obmyśleć odpowiednie środki w celu ich poprawy. Że praca taka może mieć powodzenie, mogą poświadczyć pp. nauczycielki ze sodalicyi dzieci Maryi, z których 15 zobowiązało się przychodzić do Zakrzówka w celach oświatowych. Przez wakacye w r. 1913 zgromadzało się około 40 dziewcząt na naukę szycia i na pogadanki, treści historycznej i religijnej ku wielkiemu zadowoleniu rodziców. Chodzi teraz o ustalenie i rozszerzenie rozpoczętej pracy.

Gdy przedstawiłem ten plan przyszłego dzieła Ks. Biskupowi Adamowi Sapieże i Ks. Biskupowi Anatolowi Nowakowi, otrzymałem nietylko uznanie i błogosławieństwo, lecz nadto zasiłek pieniężny 100 koron od pierwszego i 50 od drugiego Arcypasterza. Sądzę, że na utrzymanie domu i wynagrodzenie dwóch sił nauczycielskich potrzeba corocznie 1000 koron. Kwota nieznaczna, a może stać się ważnym czynnikiem dla odrodzenia jednej gminy. Ponieważ jednak niemożna jej zebrać pośród mieszkańców jednej gminy Zakrzówka, nie oceniając doniosłości pracy oświatowej, dlatego ośmielam się prosić tych, którzy chcą otoczyć Wielki Kraków silnemi twierdzami duchowemi, aby zasilili fundusz wojenny duchowy, którego odsetki będą: pomnożenie Wielkiego Krakowa pracowitymi i moralnymi obywatelami, wytępienie bandytyzmu, włamywania, kradzieży, nierządu i alkoholizmu. Dywidendą będą: zadowolenie wewnętrzne, że przyczyniliśmy się do zwycięstwa idei pokojowej przez umoralnienie upadłych jednostek. Kapitał ulokowany zwróci wychowana przez nas młodzież i złoży go na ołtarzu ojczyzny, a Pan Bóg wynagrodzi osobno tym, którzy działali w myśl Chrystusowej zasady: „coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili".

Podpisany zobowiązuje się utworzyć komitet, który będzie zarządzał domem, i kierował pracą oświatową i składał co rok sprawozdanie z administracyi funduszami i zpostępu wnaukach młodzieży. Dotychczas złożyli oprócz wyżej wymienionych ks. ks. Biskupów, Komitet konferencyi św. Wincentego a Paulo w Dębnikach, który administruje domem 240 koron, ks. Gołba 10 koron. Razem 400 koron.

X. Franciszek Gołba.
kierownik bursy im. św. Jacka w Zakrzówku.

Z dziczej mozajki.

„Łowiec" zamieszcza następujący list:

Dnia 2. grudnia w południe otrzymałem telegraficzny rozkaz stawienia się w wywiadowczym oddziale kawaleryi — na froncie wschodnim, a nazajutrz, zbrojny w plecak i kuferek polowy ruszyłem w daleką podróż. Otwierała się przedemną nadzieja doznania nowych, a nieznanych wrażeń. lecz silniejszą od niej była myśl, że po drodze będę mógł dać folgę spętanej służbą wojskową żyłce myśliwskiej, tętniącej mimo wszystko z niezmienną siłą.

Jakoż zatrzymałem się dwa dni w mojej majętności, w B., w której wojna zaznaczyła także swój przypływ i odpływ pogorzeliskami. Wysłuchałem z niecierpliwością wszelkich sprawozdań, żalów i wyrzekań na wandalizm wroga i „sąsiada z pod strzechy", i doczekałem się wreszcie relacyi nadleśnego. Ze zrozumiałem wzruszeniem dowiedziałem się, że stan zwierzyny zbytnio nie ucierpiał: sarn wszędzie więcej, niżli się początkowo po erze kłusowniczej wydawało, lisów taka mnogość, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają, a dziki, nawet za dnia pokazują się całemi stadami na polach.

Koło godz. 3. popołudniu wyruszyłem z Manlicherem na ramieniu do niedalekiej kniei, wypytując leśnego o dziki, gdy właśnie daleko pod przeciwległym lasem, dostrzegliśmy parę żerujących sztuk. Oglądam się wokół, usiłując przeniknąć przedewszystkiem najbliższy gąszcz, lecz napróżno próbuję zgłębić jego tajemnice — mimo, że dopiero co słychać było kwik dzików, jak mnie zapewniał leśny tego rewiru, zjawiwszy się niespodzianie.

Po krótkiej naradzie z leśnymi zostałem sam i stanąłem na punkcie skrzyżowania się długich linii. Godzinę może strawiłem w owem rozkosznem i podniosłem oczekiwaniu, — jakie zna dobrze każdy myśliwy, wśród ciszy cudnego dnia, mąconej tylko dalekim kwikiem hukających się dzików. I bezpośrednio przed pierwszym mrokiem, ukazały mi się na przeszło sto kroków czarne sylwety dzików, przesuwających się pojedynczo z gąszczu na linię.

Zmierzyłem — drugi... Za późno! Trzeci... za mały,... czwarty... Huknął strzał i w oka mgnieniu znalazłem się na miejscu. Nic — tylko po obu stronach linii słychać szum i trzask gałązek... Nie wydaje mi się jednak, aby się ten hałas oddalał, — raczej przeciwnie!

Aż tu, od strony, skąd można dojrzeć przez gąszcze na kilkadziesiąt kroków, sunie ku mnie pośpiesznie na kulawy sztych ogromna, czarna masa! Wymierzywszy tym razem z większą dokładnością, strzeliłem. Zwierz, trafiony pełną kulą w łopatkę, zarył się na miejscu w śniegu.

W tej chwili ukazał mi się, zdążając tą samą drogą warchlak, który natknąwszy się na leżącego, zawrócił w miejscu i znikł w gąszczu, nim zdołałem zarepetować, upojony widokiem powalonego odyńca. Ten, za zbliżeniem się mojem fukał groźnie i przebierał rapciami, nie mając zgoła zamiaru przybrać formy rozciągniętego trupa; mimo, że dwa razy jeszcze strzeliłem mu w kark, długo musiałem czekać, nim fuknął po raz ostatni.

Pożądliwie wpatrywałem się w wspaniałego odyńca, dając się opanować półdzikiej, półniebiańskiej rozkoszy tryumfatora. Prędko się ściemniało; posłałem leśnego do wsi po furę i kilku chłopów ze sznurami, aby wyciągać odyńca z parowu, do którego się był zsunął.

Nazajutrz zapolowałem z nagonką; był to czas huczki, więc w tym samym lesie danem mi było skutecznie powitać na linii dzika, bynajmniej jednak nie zbliżonego rozmiarami do swego, wczorajszego poległego kuzyna.

Wieczorem udałem się — wedle rozkazu — w dalszą drogę, aby znowu... polować. gdyż — wedle słów naszego poety — „Wszystko w życiu jest polowaniem, tylko na różną zwierzynę".

Ale tym razem nie jako myśliwy-hodowca...

Poczta polowa 350. **M.**

KRONIKA.

Brygadyer Piłsudzki w Krakowie. Wczoraj o g. 3. popołudniu zwiedził brygadyer Piłsudzki wystawę Legionów w gmachu sztuk pięknych. Na przybycie brygadyera w westybulu oczekiwał Komitet wystawy z prof. drem Jerzym hr Mycielskim na czele, członkowie N. K. N., Zarząd Ligi Kobiet, oraz tłumnie zebrana publiczność. Szpaler tworzyli legioniści Po powitaniu przez prof. dra Mycielskiego zwiedził brygadyer szczegółowo całą wystawę. — Następnie udał się do herbaciarni legionistów w Rynku głównym, w domu pod l. 45, gdzie oczekiwały go licznie zebrane panie, imieniem których p. Barańska powitała brygadyera i wręczyła mu bukiet kwiatów, poczem zebrani w liczbie kilkudziesięciu superarbitrowani i rekonwalescenci legioniści odśpiewali „Marsz Piłsudzkiego". Brygadyer zaproszony przez panie spożył tu podwieczorek, poczem udał się do swej kwatery.

Wieczorem uczestniczył brygadyer w uroczystym wieczorze w teatrze miejskim, po którym u prezydenta miasta odbyło się przyjęcie

Z Akademii Umiejętności. Posiedzenie Wydziału histor.-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek. 3. kwietnia o godz. 5 popołudniu. Porządek dzienny. Dr. Stan. Zachorowski: 1. Colloquia w Polsce od w. XII do XIV; 2. Synody w r. 1423; 3. Traktaty w sprawie koronacyi Witolda.

Koncert na dary wielkanocne dla żołnierzy i legionistów polskich. W wieczorze muzycznym, który odbędzie się w poniedziałek 3. kwietnia b. r. w Teatrze miejskim im. Słowackiego nowem dla Krakowa zjawiskiem artystycznem obok pani Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej, śpiewaczki medyolańskiej opery La Scala i prof. Jana Wolanka, będzie młodociana pianistka panna Ilona Kurzówna, córka znakomitego pianisty i profesora lwowskiego konserwatoryum. Ostatni występ panny Kurzównej w Pradze dnia 12. lutego b. r. ocenił sprawozdawca pisma „Prager Tagblatt" w następujących słowach: „W Wielkim wczorajszym koncercie główne zainteresowanie budziła młodziutka pianistka, Ilona Kurz. Odegrała dwa koncerty z orkiestrą, Beethovena G-dur i Liszta A-dur. Podziwu godną jest technika i siła tonu panny Kurz, które w całości odpowiadają spontanicznym przejawom jej wielkiego temperamentu. Młoda artystka ma prawo pokonywać najtrudniejsze zadania najwyższej sztuki fortepianowej, umie bowiem słuchacza utrzymać w nieprzerwanem naprężeniu zarówno zewnętrznemi, jak wewnętrznemi cechami swojej wspaniałej gry, wypływającej z prawdziwego talentu". — W poniedziałek odegra panna Kurzówna szereg kompozycyj Chopina i Liszta. — Bilety na koncert nabywać można w kasie teatru miejskiego.

O sztukę polską przy odbudowie kościołów. Wiedeńskie Biuro prasowe donosi: Imieniem „Związku powszechnego artystów polskich" (prezes Piotr Stachiewicz) reprezentanci tego Związku wiceprezes poseł Włodzimierz Tetmajer i skarbnik Wiesław Zarzycki, przedstawili prezesowi Koła polskiego drowi Bilińskiemu prośbę o interwencyę dążeń Związku, którebu umożliwiło mu skuteczną działalność w kierunku zapewnienia sztuce polskiej wyłącznego udziału w restauracyi kościołów na ziemiach polskich wojną zniszczonych. Ze względu że liczni agenci zakrajowych przedsiębiorców już teraz zabiegają u zarządów parafialnych o zamówienia na odbudowę, obrazy i przybory kościelne, zachodzi uzasadniona obawa, że swoisty charakter kościołów polskich doznałby uszczerbku dotkliwego. Związek powszechny uważa za swój obowiązek przeciwdziałanie tym usiłowaniom, lecz sprosta zadaniu wtedy tylko, jeżeli znajdzie fundusz potrzebny na zorganizowanie akcyi. Prezes Biliński uznał w zupełności słuszność argumentów i deputacyi, którą przedstawił prezydent m. Krakowa dr Leo, przyrzekł interwencyę o uzyskanie wydatnej pomocy materyalnej.

Walne zebranie Ogniska nauczycielskiego odbędzie się w sobotę 1. kwietnia o godzinie 6 wieczorem w lokalu Ogniska Rynek 29 z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie Wydziału za r. 1914 i 1915. 3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej. 4. Ustanowienie wkładek. 5. Wybór Wydziału. 6. Wnioski członków.

PIETRO MELLI.

Kidi.

(Z włoskiego.)

Kidi był to murzyn z Loango, który umarł za białych. Zginął śmiercią męczeńską. Jest to wzruszająca historya, a nie zna jej nikt prócz mnie i kilku moich przyjaciół.

Kidi służył jako „boy" u pewnego białego nad brzegami Kongo. Był to dobry biały, jest takich więcej, aniżeli się sądzi. Pan Kidiego był trochę utopistą. Zamiast handlować kością słoniową i kauczukiem, tak, jak to czynią inni rozsądni ludzie, hodował kawowe i kakaowe drzewa.

Każdego poranku, kiedy szedł przez swoje plantacye, mówił do „boy'a".

— Popatrz, Kidi! na tych drzewach rośnie czekolada.

W to Kidi naturalnie nie wierzył. Znał przecież czekoladę; był to ciemno-brunatny kamień, który się rozpuszczał w wodzie. Kamienie nie rosną przecież na drzewach. Tego nie pozwoli sobie wmówić żaden murzyn. Później wierzył Kidi w rzeczy daleko mniej prawdopodobne... Cóż począć człowiek jest nie konsekwentny. Wszystko to, co się stało — było skutkiem małżeństwa białego, albowiem ten utopista nietylko, że ożenił się zupełnie legalnie, ale przywiózł żonę nad Kongo.

Pani domu była to mała, delikatna, powiewna istotka, o blado-złotych włosach. Oczy miała piękne, głębokie, melancholijne. Kiedy Kidi wstąpił do służby, oczekiwała młoda pani urodzenia swego pierwszego dziecka. Boy zdumiał się tem bardzo. Podobnie, jak wszyscy murzyni, wierzył, że biali ludzie wynurzają się z fal morskich, jako gotowe istoty i stamtąd przynoszą swoje bogactwa. Tymczasem madame pokazała mu malutkie, krzykliwe stworzonko, zachowaniem swojem przypominające zupełnie małe murzyńskie dzieci.

Na chrzest małego sprowadził ojciec misyonarza z wybrzeża. proboszcza Lazarystów, imieniem Pater Mottu. Kiedy Pater Mottu zobaczył urocze, delikatne „bambino" w długiej, białej sukience i szczupłą. subtelną, uduchowioną twarz młodej matki, zawołał żywo:

— Ależ to przyszło na święta Bożego Narodzenia, jak na zawołanie. Można będzie urządzić śliczne jasełka.

Szczęśliwi rodzice zachwyceni dobrym pomysłem kazali natychmiast zbudować nad brzegiem rzeki prowizoryczną chatkę, mającą przedstawiać stajenkę. Mały spał w drewnianej kołysce, zacisnąwszy różowe piąstki — z półotwartemi usteczkami. Młoda matka przedstawiała Matkę Boską, a mąż jej św. Józefa.

Następnie przyszły zwierzęta. Dwie żebry, których skóra błyszczała jak zwierciadło i poważny wół. Osła nie można było znaleźć, zastąpiono go więc młodym, oswojonym słoniem.

A potem zpawili się Trzej Królowie. Jednym z nich był urzędnik rządu francuskiego, drugim Pater Mottu. Ponieważ zaś Baltazar był, jak wiadomo. murzynem — powierzono tę rolę Kidiemu.

Zachwycony „boy" drżał z radości. Na głowie miał koronę z polerowanej miedzi; wspaniała czerwona materya okrywała jego ramiona, a pierś obwieszona była szklanemi perłami, kuleczkami bursztynu i rozmaitemi ozdobami, które murzyni noszą na szyi. Prócz tego miał jeszcze na sobie szerokie, zielone szarawary, czerwone buty, a w rękach niósł wiąź rozkwitłej kukurudzy, gałąź palmową i banany. Chętnie złożył swe dary dziecięciu, a wraz z niemi całe swe serce. Dusza murzyna przepełniona była dumą i wdzięcznością. Głęboko odczuwał i cenił zaszczyt, jaki mu zrobiono, pozwalając w szatach królewskich brać udział w świętej ceremonii białych.

Z trudnością zresztą uchwyciłby dziecinny mózg murzyna różnicę pomiędzy rzeczywistością a złudzeniem. Jedno tylko pojmował i czuł głęboko: był wybranym z pośród należących do jego szczepu.

Od tego dnia zmienił się bardzo. Pater Mottu podarował mu na pożegnanie mały obrazek i medalik z wizerunkiem Najświętszej Panny i Dzieciątka. Kidi obrazek ukrył starannie w swoim skórzanym worku, a medalik zawiesił na szyi. Odtąd dwa te przedmioty stały się dla niego najwyższą świętością, podstawą cichej, wewnętrznej przysięgi. Ten czar przykuł go na zawsze do białych.

Gdy Kidi zaciągnął się w szeregi milicyi kolonialnej, okazywał swemu mundurowi tęsamą cześć, z jaką odnosił się do podarków Ojca Mottu. Został żołnierzem, ponieważ jego pan i jasnowłosa, cicha pani i małe, białe dzieciątko powrócili do domu — tak mówili ludzie. Kidi wiedział lepiej, co o tem myśleć. Wszyscy biali, których znał, nie mogli długo mieszkać na tałym lądzie — wsiadali na okręty i odjeżdżali na pełne morze.

Poszedł więc murzyn na wojnę i trzymał się dzielnie. Uczestniczył w wielu potyczkach i plądrował płonące wsie i miasta, tak, jak mu to nakazywał jego instynkt i jego tradycye.

I tak ze swoim pułkiem zawędrował daleko na zachód aż nad brzegi rzeki Onbangui.

Pułkownik rozkazał na brzegu wbić w ziemię słup, na którym miała odtąd powiewać francuska chorągiew. Następnie powiedział do Kidiego:

— Popatrz, ten kraj należy teraz do Francyi! Jeżeli ktoś tutaj przyjdzie, masz mu to oznajmić. My zaś odchodzimy.

Tak bowiem robi się we Francyi politykę kolonialną. Naprzód werbuje się pułki, wydaje na to dwa do trzech milionów, a potem się odchodzi.

Pułkownik mówił dalej:

— Co trzy miesiące, jeżeli będzie można, przyjedzie okręt i przywiezie ci twoją zapłatę. Jeżeliby okręt nie nadjechał, to i tak masz tutaj pozostać.

— Tak jest, dobrze — odpowiedział grzecznie murzyn.

Pozostał więc Kidi sam jeden przy swoim słupie. Każdego poranku wywieszał chorągiew i co wieczór zdejmował ją znowu. Wykonywał codziennie tę czynność jednakową uroczystą powagą i uwagą. Kupił też sobie zaraz żonę za sześć miedzianych monet. Było to konieczne dla utrzymania należytego poważania. bo w Loango każdy mężczyzna, który nie ma żony uchodzi za obłąkanego lub nędzarza — żebraka. Murzyni posiadają dużo wrodzonego rozsądku i praktyczny zmysł życia.

Na ścianie swej lepianki przymocował Kidi obrazek Matki Boskiej z Dzieciątkiem .

Okręt z przyobiecaną zapłatą nie zjawiał się przez dwa lata, ale Kidi nie wiele sobie z tego robił. Natomiast z przeciwległego belgijskiego brzegu rzeki przeszli murzyni. którzy najspokojniej w świecie poczęli ucinać liany, aby wydobyć z nich kauczuk.

Spokojnie podszedł do nich Kidi:

— To źle! — powiedział. Tutaj Francya! Wy precz!

Czarni wyśmiali go. Byli to Kannibalowie ze szczepu Bangala. Kidi spoglądał na nich z najwyższym wstrętem. Bangalowie powiedzieli mu, że byłoby to o wiele gorzej, gdyby nie dostarczyli belgijskim kupcom kauczuku. Na tamtym brzegu nie można już go znaleźć.

Ale Kidi krzyczał ciągle:

— Wy precz! Tutaj Francya!

Ponieważ Bangalowie widzieli jednego tylko czarnego żołnierza, nie troszczyli się więc wcale o jego protest.

Pracowali spokojnie dalej.

— Ja robię wojnę! — zawołał, pobiegł po swoją strzelbę i rozpoczął tak żywy ogień, że ostatecznie został panem placu boju.

Ale w nocy powrócili Bangalowie. Cicho, bez szelestu podsunęli się pod chatę. w której mieszkał Kidi i zapalili ją.

Biedny Kidi wybiegł z wojennym okrzykiem na ustach, ale nóż jednego z nieprzyjaciół przerżnął mu gardło. Żonę jego zamordowano także, a małe dziecko zabrali ze sobą Kannibalowie.

Tak umarł murzyn Kidi, ponieważ pewnego razu pozwolono mu na Boże Narodzenie odgrywać rolę króla Baltazara.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" ... odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.